GONIEC KRAKOWSKI

40 hal.

Redakcya i administr.: Kraków, Dunajewskiego 7, Telefon Nr. 2502.
Biuro miastowe administracyi: Kraków, ulica Karmelicka Nr. 16.

Prenumerata w Krakowie: miesięcznie K. 10·— Z odnoszeniem do domu oraz na prowincyi miesięcznie K. 12·— Rękopisów redakcya nie zwraca.

Rok II. Kraków, Poniedziałek 9 czerwca 1919. Nr. 153.

W oczekiwaniu decydujących wypadków.

Rola prasy berlińsko-wiedeńskiej. — Rozgoryczenie z powodu klauzuli o mniejszościach narodowych. Gruntowna rekonstrukcya gabinetu.

Warszawa (telef.) (M) Świat polityczny warszawski żyje obecnie w oczekiwaniu wypadków, które **lada dzień zapadną w Paryżu.** Wprawdzie drogą na Berlin, jeszcze bardziej na Wiedeń, nadchodzą od paru dni wiadomości, jakoby **Rada czterech zdecydowała się zrobić na rzecz Niemców ustępstwa,** jakoby w rzędzie tych ustępstw mieściło się także **pozostawienie Śląska Górnego przy Prusiech,** albo też zarządzenie **plebiscytu,** który wypadłby wprawdzie na korzyść Polski, ale samem już przyznaniem tego plebiscytu Niemcom zaznaczonoby, że Śląsk Górny nie jest ziemią czysto polską, ale terytoryum mięszanem pod względem narodowym. Tych wiadomości berlińskich i wiedeńskich **nikt przecież w Polsce nie bierze obecnie zbyt seryo,** ponieważ przekonano się, jakim aparatem kłamstwa operuje prasa berlińska i wiedeńska, celem wywołania w świecie zamętu.

Co do klauzuli, tyczących się mniejszości żydowskich, panuje wprawdzie z tego powodu **rozgoryczenie**, które jednakże nie zwraca się przeciw ludności żydowskiej w Polsce samej, **lecz przeciw tym przywódcom żydowskim w Paryżu, którzy błędnie poinformowali radę czterech w Paryżu o stanie sprawy żydowskiej w Polsce** i o stosunkach w Polsce. Istnieje przecież uzasadniona nadzieja, że te klauzule będą **gruntownie zmienione.**

Pogłoski, coraz bardziej uzasadnione, zapowiadają natychmiast po podpisaniu ostatecznem traktatu pokojowego, **gruntowną rekonstrukcyę gabinetu w Polsce.** Tej rekonstrukcyi domaga się obecnie już nie Sejm tylko, lecz cała opinia, formalnie wzburzona dyletantyzmem i zupełną nieudolnością przeważającej liczby członków obecnego gabinetu.



PARYSKI „SINOBRODY" LANDRU, wielokrotny morderca kobiet, o którego zbrodniach rozpisuje się dziś cała prasa światowa.

Generał Henrys ostrzega przed Niemcami.

Warszawa. (M) Telef. Z rozmowy, które jeden z dziennikarzy warszawskich miał z generałem Henrysem po jego powrocie z Paryża należy stwierdzić, że gen. Henrys skompletował w Paryżu **sztab swoich współpracowników,** którzy kolejno będą przybywali do Polski i będą pomagali **przy organizowaniu armii polskiej.** Gen. Henrys — nawiasem mówiąc — przydzielony w Polsce do boku naczelnika państwa wyrobił dla nas we Francyi **dalszy dowóz broni i amunicyi.** Dzięki temu Polska będzie miała dostateczne środki obrony swoich granic. **Gen. Henrys zapewnił, że państwa sojusznicze nie mają już do Polski żalu za rozpoczęcie i przeprowadzenie bez ich aprobaty kontrofenzywy w Galicyi wschodniej.** Traktatu pokojowego Niemcy jeszcze nie podpisali — trzeba być — powiedział gen. Henrys — nadzwyczajnie ostrożnym. **Należy koniecznie zebrać odpowiednią ilość wojsk, aby ewentualnie przeciwstawić je wojskom niemieckim.** Traktat pokojowy daje nam gwarancyę, że Niemcy wypełnią wszystkie jego punkty.

Niemcy chcą sprowokować Polskę do wojny.

Paryż (PAT). (Agencya Havasa). „New Jork Herald" donosi: Prasa poświęca coraz to więcej uwagi wiadomościom, donoszącym o ruchliwości Niemców nad granicą polską. Dziennik ten stwierdza, że **Niemcy prowadzą na Śląsku i w Prusach Wschodnich taką samą agitacyę, jak w roku 1914.** Starają się oni wszelkiemi siłami o wytworzenie takiej sytuacyi, aby **spowodować Polskę do odegrania roli agresywnej, aby mieć w ten sposób pwód do zaatakowania.** Gdyby projekt ten udał się, Polacy byliby zniewoleni **osłabić front przeciwko bolszewikom,** a ci ostatni skorzystaliby z tego, celem przejścia do ofenzywy koło Wilna i przerzucenia z Kijowa armii ku wschodniej granicy galicyjskiej. **Bolszewicy pracują więc na rzecz Niemców, a na zgubę Polski.** „New Jork Herald" pisze w końcu: **Z dniem każdym znać rękę niemiecką w sprawie Polski.**

Koalicya obsadziła Gdańsk.

Warszawa (telef.) (M) „Dziennik Powszechny" otrzymał rzekomo z najwiarygodniejszego źródła informacye, że **Gdańsk został zajęty przez wojska angielsko-amerykańskie. Silna flota amerykańska krążyć ma na wodach gdańskich.**

Warszawa (telef.). (M) „Przegląd Wieczorny" upoważniony jest do stwierdzenia, że ambasady Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii w Warszawie **nie otrzymały dotąd potwierdzenia obiegającej tu pogłoski o zajęciu Gdańska przez wojska angielsko-amerykańskie.** Również urząd spraw zagranicznych przy ul. Miodowej o sprawie tej nic nie wie.

Prasa francuska za wydaniem Śląska Górnego Polsce.

Rzym (PAT). (tel. wł.) Delegacya polska wręczyła rządom sprzymierzonych memoryał, wyrażający **ocenę uwag delegacyi niemieckiej o warunkach pokojowych.** W tym memoryale **zbija się punkt za punktem** twierdzenia niemieckie, a to przy pomocy oficyalnych dat statystycznych niemieckich. **„Temps" opublikował mapę etnograficzną Górnego Śląska z roku 1863 przez profesora niemieckiego Partscha nakreśloną, aby wykazać, że granice, wytknięte przez sprzymierzeńców, są nawskróś sprawiedliwe.** Dziennik „Echo de Paris" i „Paris Midi" zamieściły artykuły, przemawiające **za wydaniem Śląska Górnego na rzecz Polski.**

Zwiększenie armii Hallera.

Warszawa (PAT). Jak się dowiadujemy ze źródła urzędowego, armia gen. Hallera ma być uzupełnioną **nie drogą poboru, lecz drogą przyjmowania ochotników,** nie należących do poboru, na zwykłych warunkach, odpowiadających przepisom ogólnym. Powiatowe komendy uzupełnień przyjmować będą zgłoszenia **wszystkich nienależących do poboru, a więc do roczników 1896, 1897, 1898, 1899, 1900, 1901.**

Ofenzywa generała Hunger.

Kraków, 8 czerwca.

Po przełamaniu frontu rosyjskiego pod Gorlicami i nad Dunajcem, gdy okazało się, że rosyjski walec parowy kruszy się i żadną miarą na nowo nie może zostać wprawiony w ruch tak, jakby tego wymagały plany wojenne pierwotne, cała nadzieja koalicyi zwróciła się do nowego sprzymierzeńca, który miał zmiażdżyć mocarstwa centralne.

Sprzymierzeńcem tym był „generał Hunger". Zaczęła się systematyczna blokada głodowa. Dalszy przebieg wojny wykazał, że ententa popełniła w tym razie błąd podobny do tego, jaki niegdyś popełnili książęta mazowieccy, wzywając Zakon Krzyżowy na pomoc przeciw Prusom. Sojusznik wprawdzie wroga pokonał, ale **następnie rzucił się na sprzymierzeńca.** Wysce niebezpieczną jest rzeczą wzywać na pomoc zbyt wielką potęgę, nie można bowiem niczem zahamować jej podbojów i jej zachłanności.

Ze wszystkich sił zmagających się w tej wojnie światowej **„generał Hunger" okazał się potęgą największą,** na gruzach wszystkich mocarstw szybko zmierza do zapanowania nad światem.

Jeśli położył niezaprzeczalne zasługi w dziele likwidacyi wojny, przeprowadzając skutecznie łamanie wszystkich frontów i rozbrojenie militaryzmu zaborczego, to niemniej — jak się okazuje — **on właśnie stawia najskuteczniejsze zapory do przywrócenia powszechnego pokoju i normalnego twóczeg i płodnego życia.** Pokruszył armie, uzbroił ludy. Zagarnął najprzód pod swe panowanie olbrzymie obszary wschodu, odziedziczywszy po rosyjskiem imperyum misye dewastowania wschodniej Europy i centralistyczną tendencyę objęcia całej przestrzeni między Białem a Czarnem Morzem pod wspólne panowanie nieograniczonego terroru. Wewnętrzne i zewnętrzne walki, jakie się tam bez przerwy od dwu lat toczą, nie tłómaczą się niczem innem, jeno ciskaniem się milionowych mas w poszukiwaniu żeru. Jakkolwiek bądź się to nazywa, wedle socyologicznej czy politycznej terminologii, czy walką klas, czy walką rewolucyi z kontrrewolucyą, czy wojną sowietów rosyjskich z ukraińskiemi, **jest to walka głodnych o żywność. Gdyby każdemu z walczących zapewnić można przedwojenny wikt, powróciłby do przedwojennego pokojowego nastroju.**

Demobilizacya planowa, przejście do stanu stworzonego dla wojny do stosunków niezbędnych dla wytwórczej pracy, było już samo przez się zagadnieniem trudnem, nad którem łamali

sobie głowy w czasie wojny ekonomiści wszystkich krajów.

Łamali sobie głowy bezowocnie, bo oto demobilizacya dokonała się w sposób całkiem bezładny i żywiołowy pod naporem zwycięskiej ofensywy generała Hunger. Dla tego jednak była niezupełną. Zmieniła cel walki i zmieniła jej front.

Jest to znowu wojna powszechna, lecz niezorganizowana. Wojna wewnętrzna, czyli wybuchy rewolucyi głodowej i wojny wszystkich małych narodów o korzystny pokój, to jest o takie granice, któreby im dały możność jaknajpomyślniej szego zagospodarowania się i zaopatrzenia swych potrzeb na koszt sąsiadów.

Są to poprostu próby przerzucenia klęsk wojennych poza najbliższą miedzę. Ale walki wewnętrzne czy zewnętrzne nie powrócą nikomu strat wojennych, tylko dodadzą do nich nowe. Nie nasycą się tłumy rewolucyą tak, jak mocarstwa walczące nie zbogaciły się wojną. Rewolucya jest naturalnym odruchem głodu i nędzy, lecz nie jest lekarstwem na swędzenie skóry.

Ażeby przywrócić ludom warunki normalnego życia i zdjąć z nich wciąż rosnące brzemię plag wojennych, musi się wytworzyć nowa wszechświatowa koalicya przeciw najgroźniejszej i jedynej zwycięskiej potędze, generałowi Hunger.

Plan tej wielkiej kontrofensywy musi być obmyślony i przeprowadzony wspólnemi siłami wszystkich interesowanych. Na to jednak nie starczy rozum i energia Rady Czterech. Trzeba tu conajmniej cztery razy po czterdziestu, tj. wszystkich walczących i neutralnych, tych, co mają jeszcze coś do zaofiarowania, do ocalenia i tych, którzy najprzód muszą wiele dostać, zanim coś wzamian dostarczą.

Od walki wszystkich ze wszystkimi do pracy każdego dla dobra wszystkich znalezć odpowiednie przejście, jest wspólnym najpilniejszym interesem zwycięzców i zwyciężonych.

Reliektor.

rzyszyły Wam zdala bijące serca narodu. My, część tego narodu, zrównane obecnie w prawach w wolnej i zjednoczonej Polsce składamy Ci jeszcze osobną podziękę za męskie słowa, jakieś wyrzekł na wstępie przyrzekając obronę granic.

Cześć Wam i hołd po wszystkie czasy, najlepsi synowie Ojczyzny naszej.

Następują podpisy i odciski pieczęci wszystkich kobiecych stowarzyszeń.

Zajścia na Pradze.

Warszawa, 7 czerwca.

Jak dzienniki warszawskie donoszą, wczoraj odbył się pogrzeb ofiary niedzielnych zajść na Pradze, Antoniego Ciechanowskiego, starszego wywiadowcy urzędu śledczego. Na czele konduktu żałobnego szły bractwa z chorągwiami, następnie orkiestra policyi, pluton funkcyonaryuszy policyi ze wszystkich komisaryatów, koledzy zmarłego z wieńcami i duchowieństwo. W chwili składania zwłok do grobu policyanci dali trzy razy salwę w górę, poczem chór wykonał pienia, a orkiestra odegrała marsza żałobnego.

* * *

Wczoraj aresztowano dorożkarza Jana Paszkowskiego (ul. Skaryszewska l. 15), który wiózł rannego Ciechanowskiego. Paszkowski zeznał, że gdy widział tłum, bijący nieprzytomnego Ciechanowskiego, również uderzył go trzy razy batem. Ktoś z tłumu krzyknął, aby Paszkowski przejechał dorożką po głowie konającego. Gdy tego nie uczynił, wówczas jeden z uczestników zajścia wszedł na kozioł i skoczył na głowę Ciechanowskiego. W mieszkaniu aresztowanego kowala, Antoniego Gorzkowskiego, przy ul. Inżynierskiej l. 5, znaleziono 30 magazynów na naboje, w kuźni — mnóstwo naboi do rewolwerów różnych systemów, zaś w komorze przy kuźni — rewolwer systemu „Mauzera". Również wczoraj aresztowano kilka osób, które pokazywały tłumowi mieszkania policyantów.

Okazuje się, że nie wszyscy policyanci, jadący pociągiem kolejki Jabłonno—Wawerskiej, dali się rozbroić. Między innymi opór stawili i broni nie oddali dwaj funkcyonaryusze 6-go komisaryatu.

O zajęcie przez wojska polskie polskiej części Śląska cieszyńskiego.

Cieszyn, 7 czerwca (tel. wł. Biura pras.): „Dziennik Cieszyński" z dnia 8 b. m. w artykule wstępnym omawia katastrofę czeską na Słowaczyźnie. Pismo to wobec pogłosek, że z Węgrami ciągną resztki armii Mackensena, domaga się ubezpieczenia militarnego Cieszyńskiego Śląska i polskich części Spiżu i Orawy. Artykuł wstępny kończy się: W tak poważnej chwili, powinna raz skończyć się gra w ciuciubabkę, co do przynależności kraju naszego a ostateczna decyzya powinna natychmiast zapaść. Polską część Śląska Cieszyńskiego powinny zająć wojska polskie, aby wczas można było przygotować co należy, celem udaremnienia wszelkich prób nawiązania bezpośrednich stosunków, między Węgrami a Prusakami.

Z której strony grozi niebezpieczeństwo niemieckie.

Paryż, 7 czerwca.

Paryski „Temps" z dnia 1 bm. pisze w artykule wstępnym:

„Nie, niebezpieczeństwo jest nie z tej strony, gdzie je kierownicy niemieccy nam wskazują, nie w tych bogatych okolicach, które wojska koalicyjne zajęłyby tak łatwo na prawym brzegu Renu. One raczej znajdują się na pograniczu Górnego Śląska, Pruskiego, Galicyi i dawnego zaboru rosyjskiego. Jeżeli Niemcy chcą zrobić zamach, to w tem miejscu minimum wysiłków da im może maksimum zysków.

„Na obronę Polski potrzeba przedewszystkiem 2 rzeczy: armii oczywiście, ale także i węgla. Terytoryum polskie jest obszerne, jest daleko od nas i odsłonione jest na wszystkie strony, tak, że bezpieczeństwo jego bardziej niż któregokolwiek innego kraju zależy od szybkości, z jaką obrońcy mogą się przenosić z jednego punktu na drugi i od działalności jaką mogą rozwinąć ich fabryki broni i amunicyi. Otóż bez węgla nie może być mowy ani o ruchu pociągów, ani o funkcyonowaniu fabryk."

Hołd dla generała Hallera.

Kraków, 8 czerwca.

W sobotę o godzinie 4 po poł. odbyło się uroczyste wręczenie adresu przez deputacyę pań generałowi Hallerowi w uznaniu zasług położonych dla Ojczyzny. Adres był zainicyowany przez Koło Pań T. S. L. a podpisany przez kilkadziesiąt stowarzyszeń kobiecych krakowskich. Generał przyjął delegatki nadzwyczaj życzliwie i serdecznie, a dziękując zachęcał panie do dalszej pracy dla dobra społeczeństwa i narodu.

Pozatem wręczono do rąk Generała kwotę 7000 kor. — którą Generał przeznaczył na zakładanie kuchni dla inwalidów polskich na kresach.

Tekst adresu wypisany artystycznie na grubym kartonie ozdobiony jest portretem bohatera z pod Kaniowa, wykonanym przez artystę p. Mroczkowskiego podług oryginału Wodzinowskiego, malowanego niegdyś na froncie. Tekst adresu brzmi jak następuje:

Generale!

My, kobiety polskie, zespolone w narodowych i kulturalnych stowarzyszeniach miasta Krakowa, witając Cię generale na ziemi ojczystej, niesiemy ci wyrazy hołdu i gorącej wdzięczności za wszystko coś zdziałał dla Polski; za sztandar narodowy wysoko wzniesiony, za stałość niezłomną i trud hartowny, za wiarę niespożytą, z jaką Ty generale i Twoi towarzysze broni, dążyliście do wyzwolenia Ojczyzny po przez wszystkie etapy tułaczki, w której towa-

Poezya ekspresyonistów i futurystów.

W sztuce i literaturze europejskiej od pewnego czasu dało się spostrzedz znużenie i znudzenie używaną dotychczas formą. Poezya, malarstwo, muzyka, rzeźba, doprowadzone przez kulturę romańską do niebywałej finezyi i duchowego przerostu poczęły stawać się pomału wyeksploatowanem z żywości polem. Niektórzy artyści twórcy poczęli szukać pewnych środków odżywczych czerpiąc je w dziedzinie sztuki ludów zamarłych lub egzotycznych. Również łączność i pokrewieństwo sztuk między sobą poczęło być większe. I tak, malarstwo poczęło zapożyczać się u muzyki, muzyka u malarstwa, poezya u malarstwa itd. Do wielkich miast Europy, które były ogniskami sztuki poczęły napływać przedmioty sztuki ludów „nieskażonych" jeszcze przesubtelnioną cywilizacyą zachodnio-europejską.

Są to dzieła sztuki japońskiej, rosyjsko-bizantyjskiej, perskiej, — a wreszcie sztuka starego Meksyku, mieszkańców wysp Polinezyi i ludów zamieszkujących Afrykę środkową i południową. Dostają się one w ręce artystów europejskich, znudzonych klasyczną formą a stęsknionych za nowym gestem i nowym sposobem użycia formy, — wzbudzając pęd ku odrodzeniu współczesnej sztuki. Stało się to we wszystkich odłamach sztuki również i poezyi. Poezya francuska i włoska przełamały się w drugiej połowie ubiegłego wieku. Jednymi z tych odświeżycieli byli w poezyi francuskiej t. z. Parnosiści, którzy nadając wierszowi formę skończenie mistrzowską, popchnęli zarazem formę do „egotyczności". — To wyjawienie indywidualności życia wewnętrznego, poety, który tworzy. Z pomiędzy poetów „Parnassu" Jan Rimbaud był jednym z tych, którzy swą oryginalną twórczością dał impuls do zwrotu poezyi w dziedzinie n. p. malarstwa.

Znany wiersz Rimbaud p. t. "Voyelles" był rewelacyą w ówczesnej poezyi:

A noir, E blanc, I rouge, U vert O bleu voylles. Je dirai quelque jour vos naissances latentes".

Poeta dowodzi w tym sonecie, że każda samogłoska ma swój własny kolor. A jest „czarne podobne do kosmatego brzucha wielkiej brzęczącej muchy". E białe, „białością równe lodowcom, namiotom i parze". I czerwone „podobne krwi wyplutej lub pięknym śmiejącym się ustom" itd.

Jak widzimy Rimbaud chciał użyć samogłoski jako symbolu w kolorycie wiersza. Szkoła poetów symbolistów, która nadeszła po parnassistach z poetą Stefanem Mallarme na czele w swych dziełach oddawała najsubtelniejsze zajścia w duszy i wewnętrzne przeżycia, symbolizując obrazowymi zwrotami i wzbudzając wrażenie koloru, dźwięku, a nawet smaku.

U symbolistów forma wiersza pozostała jednak prawie zawsze klasyczną i starą. Używając sonetu, oktawy, a nawet aleksandrynu, nie rzadko używają i wiersza białego trzymają się jeszcze rytmu monotonnego nie wychodząc poza koło formy klasycznej lub do niej zbliżonej. Również obrazowanie jest u nich budowane na mocy logiki i zewnętrznego realizmu, z użyciem pewnej mistyki twórczej, którą owija każdy poemat czy sztukę dla teatru (Maeterlinck). Z poetów symbolistów doby najnowszej Paweł Clodel, wzorując się na średniowiecznych misteryach daje akordy słów nowe i ośmiela się robić dysonanse porównań dla podniesienia symboliki słów i okresów. (L'arbre, La ville, Tete dior itd.). Mówiąc o symbolistach trudno pominąć wpływu amerykańskiego poety Walt Whitmana, który roku 1855 w Filadelfii wydał pierwsze wydanie „Psalmów" (Leaves of Grass). Są to poezye prozą rzadko rymowane, — o prostocie biblijnej i tonie tragicznym. Poezye te w formie nowej a szczerej — o wysokim patosie zwrotach nieoczekiwanych i nagłych zrobiły wielkie wrażenie na najnowszych poetach całego świata.

Sztuka poetycka rozwijając się zwolna na mocy ewolucyi — doszła do wypowiedzenia przez poetę stanów najgłębszych, czasem neurastenicznych i neuro-patologicznych. Poeta będący przeważnie nerwowym i zdenerwowanym dzieckiem wielkiego miasta wchłaniał w siebie tak powszechny dynamizm współczesnej mechaniki świata cywilizowanego. Człowiek znalazszy się wobec maszyny, którą sam zbudował, począł określać stosunek twórcy wobec stworzonego i puszczonego w ruch potworu. W spółczesnym właśnie człowieka ujawnia się „konflikt pozostałości" duszy pasterza — z duszą twórcy dy-

41. SZARADY DO NAGRODY.

Ułożył Maryan Fontana.

Rozwiązanie szarad, umieszczonych poniżej, należy przesłać Redakcyi „Gońca Krakowskiego“ najdalej do czwartku dnia 19 czerwca 1919 roku.

Publiczne losowanie nagród, wyznaczonych za trafne rozwiązanie tych szarad, odbędzie się w niedzielę, dnia 22 czerwca 1919, o godz. 12 w południe, w dużej sali redakcyjnej „Gońca Krakowskiego“.

I. DLA P. T. PRENUMERATORÓW „GOŃCA KRAKOWSKIEGO“.

194.

Druga z tyłu, trzecia wspak,
Pierwszą drugą kochał tak,
Że już ślubny sprawił frak,
Lecz na ślub **jej** zgody brak.
Rzekła: „Kocham cię, mój luby,
Lecz ostatniej żądam próby:
Gdy chcesz **drugą trzecią** serca
Do ślubnego wieść kobierca,
Jedź do **drugiej trzeciej czwartej**
I bogdance swej upartej
Przywieź metrów sześć **całości**,
Niech mi sukni świat zazdrości!“

195.

OGŁOSZENIE.

Baczność! **Trzecia pierwsza druga**
— Numer ósmy, parter, Długa —
Potrzebuje od pierwszego
Zwinnej panny do wszystkiego.
Dobra płaca, utrzymanie,
Trzeciej pierwszej też dostanie,
Prym zaś mają te dziewice,
Co się **całość** zwą w metryce.

196.

Pierwsza, potem **czwarta z przodu,**
Wreszcie **wspak** — słynęła z miodu,
Trzy niewiasty znaleźć warto,
Więc kolejno wstaw **przed czwartą:**
Trzecią, czwartą wprost i opak,
Pierwsza trzecia wspak to chłopak,
Co popełnił straszną zbrodnię,
Druga druga nosi spodnie,
Druga trzecia zaś spodnice,
Trzecia pierwsza boskie lice
Ma i palmę dzierży w dłoni,
W **drugiej pierwszej karm dla koni,**
Pierwszą drugą nakryj sługo
Starą **pierwszą czwartą drugą,**
W **drugiej trzeciej pierwszej** zmyka
Cny „legionar“ Masaryka,
A rzecz **trzecia wspak i czwarta,**
Że Słowacya „male parta“.
Wciąż przyrzekał ojciec Kanty,
Że w bród będziem mieć prowianty,
A tu człeka zbiera żałość,
Że to tylko marna **całość!**

197.

Druga trzecia postrach dzieci,
Pierwsza druga to zysk mały,
Gdy z **całości** panna zleci,
To raduje się dom cały.

Za trafne rozwiązanie tych szarad wyznacza się trzy nagrody:

1. **Wspaniałe, najnowsze album mód letnich** (stron 82).
2. **Flaszka wody kolońskiej.**
3. **Mydło toaletowe.**

II. DLA WSZYSTKICH P. T. CZYTELNIKÓW „GOŃCA KRAKOWSKIEGO“ (a zatem i **Prenumeratorów**):

198.

TRUDNA PRZEPRAWA.

Oddział żołnierzy przychodzi na brzeg rzeki; most zerwany; **w bród przejść niepodobna.** Przy brzegu bawi się dwóch malców w łódce tak małej, że **zaledwie jeden żołnierz** mógłby się w niej pomieścić.

W jaki sposób przeprawią się żołnierze na drugi brzeg rzeki **tą małą łódką** i wyłącznie przy pomocy tych dwu malców?

Za trafne rozwiązanie tej łamigłówki wyznacza się **wyjątkowo cztery nagrody:**

1. **Dwa mydła toaletowe.**
2. **Bezpłatna prenumerata „Gońca Krakowskiego“ na lipiec 1919 r.,** względnie przedłużenie prenumeraty o jeden miesiąc.
3. **Dwa kilogramy mąki.**
4. **Flaszka wody kolońskiej.**

Sierżant policyjny raniony ciężko przy głównej trafice.

Kraków, 8 czerwca.

(T.) Do jakiego stopnia nastrój nerwowy udziela się tłumom, dowodem wczorajszy wypadek przed trafiką tytoniu w głównym Rynku. Oto przed sklepem zwykle w dni rozdziału tytoniu gromadzą się tłumy mężczyzn i kobiet, aby zdobyć kilka papierosów lub cygar. Ścisk i natłok panuje tam nieopisany. Bardzo często przychodzi do scysyi i starć między doglądającymi porządku żołnierzami policyjnymi, a stojącemi w ogonku osobami.

Wczoraj czekający tam tłum był bardzo niecierpliwy i zdenerwowany. Sierżant policyjny, Wojciech Sikora, lat 36, zwracał kilkakrotnie uwagę cisnącym się osobom, aby strzegli porządku i nie pchali się do zamkniętych drzwi sklepu, dopóki ich nie otworzą. Pewnego natrętnego gościa Sikora odsunął, tłumacząc mu, że obecnie trafika zamknięta, lecz za chwilę otworzą ją, aby sprzedawać tytoń.

Nagle jeden ze stojących obok mężczyzn wyrwał pewnemu stojącemu obok żołnierzowi bagnet z pochwy i zadał Sikorze kilka silnych pchnięć w szyję. Sikora, zalany krwią, upadł

samomaszyny. Na gruzach „sielankowości“, a raczej po epoce „dekadencyi sielankowości“ powstał w Paryżu i we Włoszech „futuryzm“ inicyowany i propagowany przez poetę Marinettiego. „Chcemy dać literaturze, mówi Marinetti, życie motoru, tej nowej bestyi, której instynkt i duszę poznamy gdy znać będziemy siły składające się na jej całość; trzeba wsłuchać się we wrzawę motoru i odtworzyć to co nam opowiedział. W ten sposób damy ogólne linie psychologii materyi, gdyż ta psychologia jest dziś wplątana w nasze życie i ma wpływ na nie“.

Tak powiedział Marinetti. Za nim Ardengo Soffici, Giovanni Papini (antifilozof) i inni. Oprócz Marinetti'ego, który napisał poemat „Wojna w Tripolisie“, także kilku poetów futurystycznych wydało we Włoszech zbiór poezyi futurystycznych p. t. „Almanacco purgativo“.

Uderza w nim oprócz oryginalności formy i druku (niektóre litery drukowano różnobarwnymi czcionkami) także burleskowość humoru. Czterowiersz w niektórych kończy się t. z. definiciami Malthusiańskiemi... które w pierwszych dwu wierszach dużo obiecują a kończą się dla humoru blagą. Oto kilka:

Rzeźnik jest to taka rzecz
Która umie załatwiać swe sprawy,
Nad drzwiami maluje wołu
A w środku sprzedaje konia.

Wenecya jest to taka rzecz
Która się chlapie w morzu
M... nowe, antyczne M...
M... M... w nieskończoność.

Niemiec jest to taka rzecz
Która jest głupia we wszystkiem
Jest bardzo podobny do wołu.
Lecz... nie wzbudza apetytu.

Feministka jest to taka rzecz
Która chce robić wybory
Które jej się nie udają —
By wejść do parlamentu.

W Paryżu w ostatnich czasach przed wojną i podczas wojny gruyowało się kilkunastu poetów, muzyków i malarzy futurystyczno-kubistycznych koło czasopisma: „Les soirees de Paris“. Należeli tam poeci: Guillaume Apollinaire (zmarły tego roku), Max Jacob, Luc Durtain, Blaise-Cendrars, Birot, Margotin i wielu innych.

Przed kilku laty, paru estetyków rosyjskich wydało do wszystkich „modern“ artystów Rosyi odezwę pt. „My i Zachód“, w której zaznaczają, że: Europa zachodnia jest dotknięta (!) przez kryzys niemocy skonstruowania nowej estetyki. Jedynym ratunkiem by uniknąć tej fatalnej katastrofy (!) jest niezdeprawowana archaicznością zachodu, — sztuka wschodu. Artyści Rosyi są powołani do ucieleśnienia ewolucyi. Terytoryalna (!) sztuka Zachodu jest wcieleniem poczęcia rodzimo-czysto- **geometrycznego;** — poczęcie zwraca się od przedmiotu do podmiotu; sztuka wschodu jest wcieleniem czysto-algebraicznem i zwraca się od podmiotu do przedmiotu. Poezyi nadają zasadnicze prawa: Ciągłość pojedynczej masy słownej, zmienność (mas słownych) i wybór słów i mas, stałych, płynnych i ((świetlistych“. Wyeliminowanie jakiejkolwiek kompozycyi przypadkowej.

W Niemczech powstała t. z. poezya ekspresyonistyczna. Opiera się ona na wydobyciu przez poetę w swej twórczości tego co wewnętrzne, zmysłowo nieuchwytne i duchowe; ekspresya czyli wyrażenie tego „prawiecznego“ stosunku, w jakim znajduje się poeta tworzący do wszechświata i siebie samego. Ekspresyoniści niemieccy wychodząc z łona krańcowych symbolistów francuskich (Lautreamont) dążą do zupełnego wyzwolenia z obrazowości logicznej zastępując ją obrazowością „odczucia“... opierając się też naturalnie w wielu wypadkach na postulatach francuskich i włoskich futurystów. Należą do tej szkoły poeci Stramm, Kohl, Rubinerc, Herwarth Walden i inni.

Tak mniej więcej przedstawia się ogólny pogląd na poezyę futurystów i ekspresyonistów — „poezyę przyszłości“. **Tytus Czyżewski.**

——o——

nieprzytomny na ziemię. Bandyta, po dokonaniu czynu, zbiegł. Pogotowie odwiozło sierżanta Sikorę w stanie bardzo grożnym do szpitala. Sikora ma przeciętych kilka tętnic na szyi i jego stan jest beznadziejny.

Rozruchy uliczne w Krakowie.

„Okażmy żeśmy dorośli do wolności!“

Kraków, 8 czerwca.

Mury naszego prastarego, czcigodnego miasta stały się ostatnio świadkami ekscesów, dokonywanych przez rozwydrzone, a **nieodpowiedzialne** elementy. Ekscesy te, których ostrze skierowane było w pierwszym rzędzie przeciwko sklepom żydowskim przybrały onegdaj wieczorem wielkie rozmiary i dopiero późną nocą przeszły swój punkt szczytny. W dniu wczorajszym powtarzały się wykroczenia już tylko sporadycznie. Ofiarą zająć padło około trzydzieści sklepów, a znaczniejsza liczba osób została poturbowana.

Zajścia **ostatnie na ulicach Krakowa są** nad wyraz smutne **i zmuszają do** bardzo gruntownego **rozważenia ich znaczenia,** tudzież skutków.

Żyjemy w momencie przełomowym. Po półtorawiekowej niewoli rozpoczynamy własny państwowy byt. „Odebraliśmy mocą — co nam obca przemoc wzięła“ i uprzątnąwszy rumowiska zaborów wchodzimy w okres budowy. Wszystkie energie drzemiące w całej ludności kraju, we wszystkich jego warstwach i stanach **winny się obecnie zespolić,** myśli muszą się „zestrzelić w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy“. Do wspólnej pracy przyciągać, **a nie odpychać, zjednywać dla Rzeczypospolitej, a nie zniechęcać,** oto pierwsze zadanie Odrodzonej Polski.

Rozpatrując ekscesy pod tym kątem widzenia stwierdzić należy jasno i stanowczo, **że są one niesłychanem szkodnictwem narodowym, opóźnieniem i osłabieniem państwotwórczej pracy.**

Nie wolno dalej ani na chwilę zapominać o fakcie, że **gwałt i samowola popełniane na kimkolwiek, o ile nie dozna natychmiastowej,** a bezwzględnej **kary poprowadzi nas w prostej linii do bezrządu,** państwo nasze do chaosu politycznego i społecznego. **Ekscesy uliczne są zawsze pierwszemi iskrami, które lekkomyślnie niestłumione gotowe spowodować groźny, niszczący pożar.**

O **szybkie zaradzenie** wszelkim **rozruchom woła też do nas duch dziejów polskich.** Polska, kraina wolności, wcielenie tolerancyi nie może splamić winy swego zmartwychpowstania przez **gwałt i ucisk.** Każdy kamień uliczny, rzucony za przechodniem, czy w wystawową szybę godzi zaś w niepokalaną cześć naszego narodowego sztandaru.

Nie od rzeczy będzie też zwrócić uwagę na doniosłe momenta praktycznej polityki.

W Paryżu obraduje kongres pokojowy nad przyszłością Polską. Wiemy, że ze strony nieprzyjaciół naszych toczy się ustawiczną, **podziemną kampanię, mającą na celu zohydzenie nas, podkopanie zaufania do naszych kwalifikacyi etycznych i państwotwórczych.** Wynikiem tej kampanii był między innymi także przedłożony Polsce projekt ochrony „mniejszości narodowych i wyznaniowych“. Treść jego znamy wszyscy, a wszyscy też zdajemy sobie sprawę z tego, **jak dotkliwie on ogranicza suwerenność państwa polskiego i jak niebezpieczny stwarza precedens.** To też **Sejm polski,** emanacya narodowej woli, **jednomyślnie sprzeciwił się mieszaniu obcych czynników w nasze wewnętrzne sprawy,** stwierdzając, że Polska sama w myśl tradycyi swej przeszłości zapewni wszystkim obywatelom bezpieczeństwo i równouprawnienie.

Tymczasem **ekscesy uliczne dają broń do ręki wrogom naszym i wszystkim Polsce niechętnym żywiołom, wywołują** w świecie fatalne wrażenie i stawiają nas w świetle uciskających, niezdolnych do rządów, niedorosłych do wolności. Konsekwencye tego są chyba jasne.

W imię honoru i dobra Ojczyzny zwracamy się przeto do wszystkich, zdających sobie sprawę z powagi położenia, aby całym swym wpływem **przeciwdziałali ekscesom, a również przez uświadamianie szerokich mas zapobiegli możności ich powtórzenia.**

Jesteśmy głęboko przekonani, że ogół polski bez różnicy stanów, czy partyi, potępia rozruchy, **z jakiejkolwiek by pochodziły strony.**

Potępienie jednak nie wystarcza, tu wystąpić należy z **czynną akcyą. Doraźne stłumienie** należy w **pierwszym rzędzie** do władz i to tak cywilnych, **jak wojskowych,** dalsza profilaktyczna praca **jest rzeczą inteligentnego, patryotycznego ogółu.**

Z drugiej strony **zwracamy się do rozumnych, obywatelskich czynników wśród żydów,** przypominając im, że czas najwyższy, aby zwiększyli intenzywność swej walki z krzykliwym nacyonalizmem żydowskim, stanowiącym podłoże ciągłych tarć i nieporozumień. **Niechaj też wpływa ona na kupców żydowskich,** a to w **kierunku obniżania cen za produkty codziennej potrzeby i energicznego przeciwstawienia się niszczącemu nas paskarstwu.** Wobec faktu, że żydzi stanowią 80 procent ludności handlowej w kraju, **miałaby taka akcya doniosłe znaczenie i przyczyniłaby się walnie do uspokojenia umysłów.**

Uspokojenie umysłów — to musi być celem naszym na najbliższą metę. Wdzięczne zadanie ma tu przedewszystkiem **prasa.** Ona winna **łagodzić tarcie, a nie zaogniać je, współdziałać w gojeniu się ran, a nie rozjątrzać.** Czy wszystkie organy naszej prasy uczyniły to w dniu wczorajszym? Niestety, znalazł się wyjątek.

Szkodliwem jest także, gdy dla celów senzacyi operuje się fantastycznemi liczbami, gdy się powtarza wszystkie nieskontrolowane wersye. **Dziennik idzie w świat, za granicę i wzbudza fałszywe wrażenie.**

Rozruchy były — to niewątpliwe, — **nie usprawiedliwiają one jednak twierdzeń, niemal, że o najeździe bolszewickim na Kraków,** o kilkuset rannych, których na szczęście nie było. **Nakaz racyi stanu z rozumu politycznego jest wyższy ponad zakazy dziennikarskiej techniki.** O tem powinni wszyscy pamiętać.

Rada miasta Krakowa wezwała w odezwie swej obywateli miasta do współpracy w przywróceniu porządku i utrzymania wewnętrznego ładu. Niech te słowa włodarzy stolicy idą w lud, budzą świadomość i niech pożądane wywołają echo!

* * *

Przebieg rozruchów.

Rozruchy rozpoczęły się w piątek około godz. 2 popołudniu, na tle konfliktu z kupcami w Sukiennicach, rozmiary większe przybrały dopiero wieczorem, gdy pod osłoną ciemności wyruszyły na miasto rozmaite szumowiny.

Ofiarą rozruchów padły w głównej części sklepy żydowskie, nadto kilka katolickich.

Rabunki miały miejsce na Floryańskiej (po kilka sklepów), Karmelickiej, Szewskiej, głównie zaś **Grodzkiej.** Na Kazimierzu rabunków nie było. Wczoraj rabowano sporadycznie sklepy w różnych częściach miasta, tam gdzie nie było osłony policyjnej.

Co mówi podpułkownik Modelski.

Podpułkownik Modelski ze sztabu gen. Hallera udzielił prasie krakowskiej informacyi o zajściach. Podp. Modelski stwierdza, że wiadomość o rozruchach, które zaczęły się w Sukiennicach o godz. 2 pop., sztab gen. Hallera otrzymał dopiero koło g. 10 wieczór. Odnośnie do żołnierzy, aresztowanych w Sukiennicach, to ich nie uwolniono, lecz oficer z armii Hallera odstawił ich do oficera inspekcyjnego. Zaraz po uwiadomieniu o rozruchach podp. Modelski z kapit. Benedyktem udał się na czele plutonu kawaleryi i kompanii piechoty, celem przywrócenia porządku. Wojsko było przytem ostrzeliwane przez ludność żydowską. Pierwsze strzały padły na rogu Rynku i ul. Grodzkiej, później z hotelu Londyńskiego na Stradomiu, gdzie przy rewizyi zabrano karabin, na Wolnicy, gdzie wojsko rozbroiło około 20 żydów z karabinami. Przeprowadzono następnie rewizyę w Komendzie dzielnicowej Straży obywatelskiej na Kazimierzu i zabrano 40—50 karabinów z nabojami. Straż obywatelska żydowska strzelała do żołnierzy, wysłanych dla zrobienia porządku. Ogółem przez strzały z domów zostało zranionych 10—20 żołnierzy, w czem jeden Francuz. Jeden oficer francuski został lekko poturbowany.

Podp. Modelski jest zdania, że zaburzenia wynikając wszędzie, gdzie się pojawią oddziały Hallera, są rezultatem planowej agitacyi, mającej na celu zdyskredytowanie armii Hallera i Polski wogóle. Agitacya ta pochodzi ze źródła niemieckiego i ruskiego. Wczoraj pod sklepem Aleksandrowicza aresztowano podczas ekscesów pewnego Niemca, występującego w roli komisarza policyi. Także część żydów całą siłą dąży do wywołania pogromów przez prowokacyjne zachowanie się.

Służba policyjna zawiodła. Albo zachowywała się biernie wobec ekscedentów albo jej wogóle nie było.

rzędników. Dla uchodźców natomiast, jeńców i robotników — nic. W dodatku, misya uważała za najpilniejszą potrzebę... zakupienie automobilu na potrzeby własne.

Po przybyciu misyi, Komitet Reemigracyjny w Konstantynopolu **rozwiązał się, delegując do pomocy misyi** swego przedstawiciela, sekretarza J. Bratkowskiego.

Dodać należy, iż Komitetowi Reemigracyjnemu wiele dopomógł **kap. Deny, Francuz,** władający językiem polskim. Konsulat francuski udzielił uchodźcom naszym przytułku, pożywienia i wysłał znaczniejszą ich partyę **do Polski przez Marsylię.**

W BUKARESZCIE.

W Bukareszcie sprawa pomocy dla uchodźców postawiona jest również **bardzo słabo.**

Konsulat Polski **mało się opiekuje uchodźcami, żąda natomiast po 40 lei za paszport.** Konsulat nie ułatwia wizy w misyi międzysojuszniczej i w konsulatah licznych krajów, przz które trzeba przejeżdżać, chcąc się dostać z Rumunii do Polski. Na wyrobienie tych wiz traci się zwykle po **2, 3 dni,** co w mieście tak drogie, jak Bukareszt, połączone jest **ze** znacznymi kosztami.

GŁÓD KSIĄŻKI.

STOSUNEK LITERATURY DO ŻYCIA. — NOWE KOŁA CZYTELNIKÓW. — KSIĄŻKI DO POŁOŻENIA NA STOLE. — CHŁOP, JAKO KONSUMENT LITERACKI. — DNI POLITYCZNE DAJĄ POCHOP DO STUDYÓW POWAŻNYCH.— PORNOGRAFIA POD MASKĄ LITERATURY PIĘKNEJ. — RUCH WYDAWNICZY OPANOWANY PRZEZ SPEKULANTÓW. — INTELIGENCYA POZBAWIONA MOŻNOŚCI KUPNA KSIĄŻKI. — KSIĘGARZE PRZECIW TANDECIE LITERACKIEJ. — POWOŁANIE KRYTYKI.

(Z wywiadów „Gońca Krakowskiego").

Kraków, 7 czerwca.

(I.) Jednem z ciekawszych zagadnień obecnej doby jest stosunek literatury do życia, pytanie, o ile dzisiaj jest ona u nas szeroko odczuwaną potrzebą i przez jakie mianowicie sfery? Dalej, jaką jest mniej więcej linia wymagań i smaku czytającej publiczności, a jak przedstawia się możność zaspokojenia tych wymogów obecnie, względnie w niedalekiej przyszłości?

Przybliżoną odpowiedź na te kwestye spróbujemy skonstruować po części na zasadzie przemyślenia i obserwacyi, głównie zaś na podstawie wywiadów, przeprowadzonych w najpoważniejszych księgarniach krakowskich.

Faktem, na który zgadzają się wszyscy, jest istniejący głód książki.

Mimo cen nadzwyczajnie wysokich, książki „idą" i to, jak się okazuje, wszelkiego rodzaju; każda z firm bowiem, stosowne do swego typu, przytacza inny gatunek literacki, jako najbardziej wzięty. W **rezultacie widzimy, że wykupuje się wszystko:** stare i nowe, dobre i liche, popularne i wykwintne.

Zasłużona księgarnia **nakładowa** dla beletrystyki polskiej stwierdza, **że najlepiej idzie powieść.**

Wszystkie wybitne nowości, jakie pojawiły się w ciągu wojny, zostały rozchwytane, w pierwszym rzędzie przez sfery zamożne, te, dla których nowa książka stanowi nie zbytek, lecz pewien nieodzowny składnik życia codziennego na pewnem niveau towarzyskiem i umysłowem, a więc sfery, które w wyborze kierują się prawdziwą, choć może nieco jednostronną znajomością rzeczy. Równolegle objawia się wzmożony **popyt na książkę francuską,** znamię czasu, raz jeszcze nawrót do kultur zachodu, z któremi Polskę łączą zdawna liczne węzły, zacieśnione przez chwilę obecną.

Poza tem krąg odbiorców rozszerzył się ogromnie, **weszli doń ludzie nowi, po raz pierwszy przystępujący do stołu kultury, a więc przedewszystkiem wojenni dorobkiewicze,** nabywający wszystko bezkrytycznie, im droższe, tem lepsze; najświeższe nowości, illustrowane albumy, luksusowe wydawnictwa — **do położenia na stole.**

Ruch czytelniczy wśród warstw średnich znamionują **nadchodzące, bardzo liczne zgłoszenia z czytelni, zakładanych na prowincyi, z takichś kątów, zabitych deskami, miasteczek i głuchych wsi.**

Wreszcie **chłop,** którego wojna zbogaciła i który na tejże wojnie przyzwyczaił się do czytania, **kupuje wiele, lecz równocześnie zdradza stanowisko wymagające i krytyczne.**

Nie wszystko mu wystarcza, czem go częstują. Ze swym zdrowym rozsądkiem rozróżnia bystro między przeróbkami, jak dla małoletnich i odgrzewaniem rzeczy starych, a zdrowem ziarnem literatury, powstającej wprost dla swego celu. Nie życzy sobie być nadal karmiony odpadkami, bo tymczasem dojrzał i rozwinął się duchowo.

Jedna z dawnych firm wydawniczych wysprzedaje obecnie wszystkie nakłady i komisy, od lat zalegające półki, w drodze masowych dostaw dla czytelni i bibliotek, nowo powstających lub zdewastowanych przez wojnę, przyczem **dzieła podstawowe, jak Mickiewicz, Kraszewski, Prus, Sienkiewicz, Orzeszkowa — niemal zupełnie wyczerpane, są przedmiotem usilnych poszukiwań.**

Bardzo charakterystycznym jest zaobserwowany tu sympton, że od pamiętnych dni listopadowych, gdy Niepodległa i Zjednoczona, z papierowych proklamacyi zeszła w życie i przemówiła czynem, — **zmienił się i nastrój czytelników.** Gdy podczas wojny, a nawet za ostatnich czasów austryackich, publiczność szukała w książce mniej lub więcej wybrednej rozrywki, jaką daje beletrystyka, od tej daty stosunek zmienił się zasadniczo; **punkt ciężkości przesunął się stanowczo na rzecz dzieł społecznych, politycznych, ekonomicznych,** które powieść zepchnęły na plan daleki. Świadczyłoby to o rozbudzonem poczuciu obywatelskiej odpowiedzialności, o chęci czynu i współpracy w wielkiem dziele budowy państwa, o poważnym nastroju społeczeństwa.

W pewnej sprzeczności z temi danemi stoi wynurzenie właściciela jednej z pierwszych księgarń, że gdyby nie wzgląd na powagę firmy, musiałby wyznać, że właściwie najlepiej idzie — pornografia, tak obficie dziś przemycana pod maską literatury pięknej.

Charakterystyczny ten przejaw dla pewnej strony zbiorowej psychiki w momentach przejściowych, każe myśleć o przyczynach, które ten objaw podtrzymują. Jest w ich rzędzie niewątpliwie fakt, na który zbyt mało zwraca się uwagi iż **rynek wydawniczy opanowali w znacznej mierze prywatni spekulanci, łaknący dużego najłatwiejszego sukcesu: sensacyi i podrażnienia zmysłowego,** — w wykorzystaniu gorączkowego pulsu chwili, szarpiącej nerwy, pod wpływem której mało odporne organizacye tak łatwo się wykolejają.

Są to jednak czynniki niejako zewnętrzne. Ważniejszą jest rzecz inna.

Oto wśród szerokiego koła odbiorców **zabrakło warstwy, przed wojną najszczerzej popierającej piśmiennictwo i literaturę rodzimą, tj. inteligencyi,** która dzisiaj, wobec niepomiernie wygórowanej ceny książek, nie jest w stanie ani zaspokoić własnych potrzeb umysłowych, ani spełnić roli, do jakiej jest powołana. Jest to zadanie doniosłe a niedocenione. Ta inteligencya pracująca, stojąca w środku między zacieśnioną w pewnym kręgu, acz wysoce kulturalną, wyłącznością przekonań i gustów sfer wyższych, a pierwotną niewybrednością warstwy niższej, była tym właściwym regulatorem zmysłu i smaku, który normował poziom i ustalał linię produkcyi literackiej, poniżej której nie wolno było zstępować.

To niedobrowolne odsunięcie się kategoryi czytelników najbardziej uprawnionych, jest objawem niezdrowym, nad którym nie można przejść do porządku dziennego, bo skutki ujemne tego stanu rzeczy są zbyt doniosłe. **Środek zaradczy jest tu w zasadzie tylko jeden: stworzenie książki znowu dostępnej ogółowi: — książki taniej.**

Tymczasem zanotować należy usiłowania podjęte ze strony księgarzy polskich, zdążające do położenia tamy rozpowszechnianiu się tandety i trucizny, do ochrony godności zawodo-

Wśród homunkulusów

104) **Romans fantastyczno-społeczny.**

— Pójdę sobie do fabryki i każę się zbadać, czy nie miałem jakiego błędu w mózgu wówczas, gdy dałem się uśpić. A tak mi się wszystko zdaje, że we mnie będą musieli znaleźć błąd i to taki, że nie nada się już do Zreperowania, zatem będą musili zniszczyć egzemplar.

— Jesteś bałwan.

— Ja też tak myślę i tem łatwiej znaleźliby we mnie błąd konstrukcyjny. Zresztą proszę pana profesora, mam wrażenie, że my w naszej podróży utknęliśmy na bezludnej wyspie....

Rozmowa się urwała.

Prof. Avanti, którego usposobienie wymagało ruchliwości i czynu, wziął się za kilka dni znowu do studyów i zaczął dalej zwiedzać szkoły, wybierając teraz szkoły fachowe.

Trzeba przyznać, że zaimponowały one nawet sceptycznemu Filipowi. On też sm, choć uprzedzony do całego państwa automatów, otwarcie mówił, że za jego czasów ani się nie śniło, aby coś podobnego mogło kiedykolwiek powstać. — Szkoła i warsztat uzupełniały się przed płudniem nauka teoryi, po południu praktyka. Jak to niegdyś bywało inaczej, gdy uczniowie wyszedłszy wieczorem z warsztatów, brudni, musieli iść do szkoły zawodowej i tam, zmęczeni, mieli się dalej uczyć!

— No, no — mruczał Flip, tu jednak jest lepiej, niż u nas. Za moich czasów nie można było sobie wyobrazić, aby terminator został czeladnikiem bez brania pociągłem. Tu wcale nie biją ani nie głodzą.

— Tak jest, rzekł profesor — tu wszystko idzie gładko.

Filip zauważył, że pochwałę tę wypowiedział profesor bardzo zimno.

Podczas zwiedzania szkół średnich spotkała profesora niespodzianka, mianowicie dowiedział się, że z planu nauk nie wycofano języka łacińskiego. Plato wyjaśnił, że język łaciński do dzisiaj jeszcze utrzymuje się w pewnych gałęziach wiedzy i dlatego zatrzymano go w nauce.

Pozatem jednak szkoły średnie ujawniały wielkie zmiany. Głównymi przedmiotami szkolnymi były: matematyka i nauki przyrodnicze, natomiast historya i geografia miały tylko bardzo małe zastosowanie. Profesor ze zdziwieniem spostrzegł, że uczniowie wcale nie mieli pojęcia o niektórych wielkich epokowych wydarzeniach, jak np. o przewrotach z początku wieku XIX, o wojnach napoleońskich.

Zapytany o to Plato wyjaśnił, że wiadomości takie zupełnie nie są potrzebne, podobnie jak za dawnych czasów, w epoce profesora, nie potrzeba było uczyć dzieci historyi Egiptu, Grecyi, Rzymu, gdyż to nie dawało żadnych korzyści.

— Ale nauka historyi wpływała na kształtowanie się charakteru u młodzieży — oświadczył Avanti.

— Czy pan profesor rzeczywiście wierzy, że znajomość historyi wpływa na charakter? — spytał Plato. Za pańskich czasów znajomość historyi nie wpływała przecież nawet na tych, na których powinna była w pierwszej linii wpłynąć, na tych, którzy przedewszystkiem powinni byli słuchać ostrzegających nauk płynących z przeszłości, tj. na panujących, na książąt i na posłów od waszych parlamentów. A co się tyczy samych charakterów, to dzisiaj odpadło u nas tak wiele czynników, wśród których się charakter rozwijał. U nas niema namiętności, niema popędów, niema żądzy posiadania czy to dóbr ziemskich czy duchowych, niema zazdrości, nienawiści ambicyi, chciwości. Wszystko to znikło, a dzisiejsze miliony żyjących ożywa tylko jedna myśl służenia całemi siłami swego państwa.

— Może pan ma racyę — rzekł profesor po namyśle — jednakże u was nie może być mowy o współżyciu. U was jest tylko życie obok siebie. Nikt nie troszczy się o drugiego!

— Bo to nie potrzebne, gdyż u nas państwo troszczy się o każdego.

— A tak.. rzeczywiście państwo mrówek! Tam także niema nienawiści i sporów... tam niema nienawiści ani miłości! Tak, tak, rozwój ludzkości daleko poszedł!

— Ja też wolę naszych dawniejszych uczniów — wtrącił Filip. — Co to było w nich życia i werwy! Nie tak, jak u dzisiejszych kiełbiów z cebrzykowatemi głowami. Im umyślnie sfabrykowano większe głowy, aby się w nie więcej zmieściło.

Profesor musiał mu przyznać racyę.

Nadeszła zima. Profesor przerwał swe studya, odkładając zwiedzenie uniwersytetów do wiosny, a na razie zabierał się znowu do pisania pamiętników. Spędzał też całe dni przy biurku. Filip uczuł się osamotnionym. Zima wogóle nastrajała go ponuro, nie miał teraz żadnej rozrywki; z homunkulusami nie chciał rozmawiać, gdyż twierdził, że niema z nimi o czem mówić. Od czasu do czasu wybierał się do miasta na wycieczkę, ale dla ostrożności zawsze zabierał ze sobą jednego homunkulusa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wej i tego wysokiego stanowiska, jakie zajmowało zawsze księgarstwo polskie. Tu zaliczyć należy **zawartą konwencyę poważnych firm krakowskich, celem której jest za pomocą ograniczenia rabatu utrącenie pokątnego antykwarstwa pewnego typu, jakie, zwłaszcza w Królestwie, uprawiane bywa w formie ubocznego artykułu handlu,** w sklepiku z mydłem lub towarami łokciowemi, w sposób kompletnie nieodpowiedzialny.

Również uchwała podziału księgarni na kategorye I. i II. zmusza do utrzymania tego zawodu na wysokości, odpowiadającej ważnym zadaniom kulturalnym, jakie są jego udziałem.

Zanim spełnią się wszystkie postulaty ruchu literackiego i wydawniczego, co bynajmniej nie jest rzeczą łatwą, jak się o tem wkrótce przekonamy podkreślić należy obowiązek prasy, zwrócenia pilnej uwagi na odradzające się czytelnictwo, za pomocą bacznej krytyki, któraby stale miała na oku rynek księgarski i rozróżniała chlubny wysiłek polskich firm wydawniczych, od płaskiej spekulacyi na tem polu, w celu osiągnięcia li tylko zysków materyalnych. Tym sposobem krytyka oddzielając ziarno od plewy, stanie jako łącznik między twórcą a społeczeństwem, a z drugiej strony podejmie niejako pracę wychowawczą tych warstw, które z ufnością i dobrą wolą zbliżają się do źródeł wiedzy, literatury i sztuki, żądne ugaszenia pragnienia, — aby wiara ich nie została zawiedzioną i by naprawdę znaleźć mogły zdrój wody żywej. **L.**

Z oswobodzonego Wilna.



W murach wszechnicy wileńskiej. Dawne obserwatoryum astronomiczne.

Oswobodzenie Stryja.

Stryj, w czerwcu.

Już w poniedziałek dnia 19 maja b. r. zapanował w Stryju nadzwyczajnie **gorączkowy ruch wśród ukraińskich zbirów,** a wieczorem tegoż dnia opuściły miasto wszystkie władze ukraińskie. W nocy zaś o godzinie 2 odjechał ostatni pociąg w stronę Stanisławowa, wywożąc resztki mienia zrabowanego na polskiej ziemi.

Wczesnym rankiem dnia 20 maja, t. j. we wtorek znalazła się cała Polonia na ulicach miasta. Kobiety i dzieci **dekorowały domy,** natomiast **mężczyźni uzbrojeni w karabiny i ręczne granaty rozbiegli się po ulicach, celem utrzymania porządku i bezpieczeństwa** w mieście, nad którem po tylu miesiącach ciężkiej niewoli unosiła się już gwiazda wolności. Tymczasem o godzinie pół do ósmej rano, zjawił się całkiem niespodziewanie na ulicy 3-go Maja **samochód ukraiński i rozpoczął ogień z karabinów maszynowych.** Zaskoczona publiczność ostatnim występem zbrodniarzy-hajdamaków, ratowała się ucieczką, jednak nie obeszło się bez ofiar.

I znowu na ulicach miasta zapanowała głucha cisza i śmiertelna trwoga, bo lęk ogarnął niemal wszystkich. Zdawało się bowiem, że każdej chwili wrócą bandy hajdamackie i pastwić się będą na tymi, którzy od tylu miesięcy poraz pierwszy wychylili swe głowy z kryjówek... Jednak ten piękny poranek i blask majowego słońca, tóre w dniu tym może wyjątkowo zjawiło się na horyzoncie, napełniło serca Polaków dziwną otuchą i gorącą wiarą, że nadchodzi chwila wyzwolenia...

Tymczasem artylerya ukraińska, która usadowiła się w jednej z wiosek powiatu stryjskiego, **zaczęła ostrzeliwać miasto,** wskutek czego panika wzrastała z każdą chwilą, tem więcej, że tu i ówdzie były **znaczne szkody.** Ofiarą armatnich strzałów padł między innymi profesor gimn. Cz., którego mieszkanie zostało zupełnie zniszczone, a on wraz z rodziną tylko cudem ocalał.

Wreszcie weszła do miasta **pierwsza patrol polska,** poczem artylerya nasza rozpoczęła „pererowory" (pogadankę) z bandami pierzchającego żołdactwa, które **w popłochu uciekało przed polskim orężem.** O godzinie pół do drugiej w południe weszły do miasta **nasze zwycięskie wojska poznańskie,** z muzyką na czele, a kajdany, w które nas zakuli potomkowie Chmielnickiego, rozpadły się; to też wszystko, co żyło, witało ze łzami w oczach, wśród bezgranicznej radości, naszych wybawicieli, którym cześć i chwała.

Nazajutrz, t. j. we środę nad ranem przybyła do Stryja armia generała Aleksandrowicza, zdobywcy Drohobycza, — witana również entuzyastycznie, bo jak bezgraniczne były cierpienia nasze, tak bezgraiczna jest wdzięczność dla naszych braci, że położyli kres zbrodniom, popełnianym przez hajdamaków na nieszczęsnej polskiej ludności.

Sny o potędze.

Rosya nie wyrzeka się Konstantynopola.

Kraków, w czerwcu.

Powodzenia admirała Kołczaka podniosły znacznie ducha wśród licznych emigrantów rosyjskich, szukających schronienia za granicą. Uczuciom tym dał ostatnio wyraz prezes narodowego komitetu rosyjskiego w Londynie Bijanszaninow, który w opublikowanej świeżo deklaracyi obwołuje z zapałem zwycięskiego admirała „niekoronowaną głową Rosyi", a dalej przypomina bardzo stanowczo koalicyi sprawę Konstantynopola. Rosyanie wprawdzie, pisze on, uważani są dziś za paryasów w Europie, dzięki niedołężnej polityce Lwów i Kiereńskich, lecz to się wkrótce skończy.

Konstantynopol musi przypaść Rosyi, skoro tylko wróci ona na dawne stanowisko i odzyska należne znaczenie. Do tego czasu Anglia może być z ramienia ligi narodów mandataryuszem Rosyi, zobowiązawszy się jednak wprzód, że mandat swój zwróci Rosyi, skoro tylko powstanie tam legalny rząd obrany na podstawach prawnych. Jak widzimy sny o dawnej potędze nie przestają nawiedzać Rosyan, mimo, że obecne położenie nie upoważnia ich jeszcze do tak różowych nadziei. Los Konstantynopola nie jest wprawdzie jeszcze przesądzony, wątpliwem jest jednak, aby liga narodów uważać go zechciała za rodzaj depozytu, który przekazać ma następnie opiece przyszłej Rosyi.

OBRONCA ISLAMU.

Paryż, w czerwcu.

Piotr Loti, głośny pisarz francuski i znany przyjaciel otomańskiego świata, który pociągnął go i oczarował tajemniczym urokiem wschodniej kultury, broni wytrwale i gorąco idei pozostawienia Konstantynopola w rękach tureckich. Zdaniem jego nikt inny niema prawa rozsiadać się nad błękitnym Bosforem, gdzie, jak twierdzi, stworzyli Osmani w czasie pięciowiekowego panowania swego jeden z najczarowniejszych zakątków świata. Ta wierność w nieszczęściu rzadki i cenny przymiot pociąga jednak niekiedy Lotiego za daleko, robiąc go niesprawiedliwym wobec innych narodów. Żywi on naprzykład szczególne uprzedzenia przeciw Ormianom, których zwykł przedstawiać w najczarniejszych barwach, wyrażając tylko mimochodem współczucie swe z powodu nieludzkich rzezi, których tak często padali ofiarą. Zdaniem jego Turcy nie byli wcale winni tym mordom; popełniały je różne inne dzikie plemoina, a przypisywano je następnie Turkom, którzy są dobrzy, szlachetni, uczciwi, subtelni, uczuciowi i prawie za mięcy.

W miarę jak zbliża się chwila, w której konferencya pokojowa rozstrzygnąć ma losy państwa tureckiego w Europie, obrona Lotiego staje się coraz bardziej namiętną tak dalece, że cenzura skreśla mu całe ustępy jego artykułów. Są to prawdopodobnie wycieczki przeciw Anglii, lub innym mocarstwom sprzymierzonym. W sympatyach Lotiego przeważa zapewne

TEATR WARSZAWSKI.

„KORYOLAN" I „KOCHANKOWIE".

Już to przyznać trzeba, że dyrektor Szyfmann ma szczęśliwą rękę. Do jakiego dzieła ją przyłoży, może być pewnym powodzenia. Nic więc dziwnego, że teatry, stojące pod jego zarządem, wybijają się stale na pierwsze miejsce. Jego wielkie aspiracye artystyczne pozwoliły nam oglądać „Koryolana" na scenie Teatru Polskiego. Arcydzieło Szekspira zostało wystawione z należytym mu pietyzmem i starannością. — Wielkie trudności czternastu odsłon pokonała z łatwością scena rotacyjna. P. Drabik postarał się o stylowe dekoracye i kostyumy, zaangażowano tłum statystów, no a rolę tytułową powierzono p. Leszczyńskiemu, co też przyczyniło się do powodzenia. Wszechstronny ten artysta dał postać jakby w spiżu wykutą, utrzymując się konsekwentnie na wysokim poziomie od początku do końca. Doskonały realizm jego gry, czy to w wybuchu gniewu, czy wstrętu, czy też w rezygnacyi, świadczył o wielkiej inteligencyi i pierwszorzędnym talencie aktora. Dzielnie sekundowała mu panna Barszczewska, jako matka. Około tych dwóch głównych postaci sztuki przewijał się szereg innych osób, dających mniej lub więcej poprawne kreacye. Reżyserya bardzo staranna, nie była jednak bez pewnych małych usterek, które rzucić trzeba na konto p. Zelwerowicza. N. p. pochód tryumfalny Koryolana robił raczej komiczne, niż imponujące wrażenie, z powodu robienia przez uczestników drobniutkich kroczków, przy wyrzucaniu w górę kolan. Chodziło tu zapewne o to, aby przez cały czas grania marsza pochód „szedł", co przy braku miejsca na scenie trzeba było uzyskać krótkością kroków. Również komicznie wyglądają szesnasto- i siedmnastoletni chłopcy, o chudych łydkach i ramionach, jako groźni legioniści lub Wolskowie.

Muzyka p. Szillera nie nadaje się całkiem do tego celu. Nie ma ona w sobie nic antycznego, a już trudno wyobrazić sobie, aby na rzymskiej tubie można wygrywać tak zawrotne pasaże! Krzykliwa ta muzyka, czasem psuje tylko całe wrażenie!

Premiera „Kochanków" Wacława Grubińskiego w Teatrze Małym była uderzeniem obuchem w nasze uczucia etyczne i moralne. Nie żeby tam padały sprośne słowa, lub były brutalne sytuacye! Lecz sam temat kazirodczej miłości, z całą świadomością tegoż, jest za silny!

Oboje poznali się w Paryżu i pokochali, choć ona starsza odeń o kilkanaście lat. Kochają się mocno, tak jak kobieta ostatnią a mężczyzna pierwszą miłością kochać może. Gdy wtem zjawia się mąż i odkrywa straszną prawdę, że kochankowie to syn i matka. Tu oczekiwaliśmy rozwiązania dramatu, którego węzeł gordyjski powinien być rozcięty albo samobójstwem, albo domem waryatów.

Tymczasem autor puścił się na eksperyment, by kochankowie kochali się i nadal mimo poznania prawdy. Jest to coś tak okropnego i przeciwnego naturze ludzkiej, że mimo wszystko musimy powiedzieć: dość! Autor chciał usprawiedliwić tę ich zbrodnię, ale mu się to nie udało. Poza tym kazirodczym tematem, trudnoby szukać w sztuce sytuacyi lub momentów, podniecających brutalnie nerwy.

Tu p. Grubiński nie grzeszy przeciw dobremu smakowi, dając piękny i wytworny dyalog. Akcya sztuki rozwija się w otoczeniu przesyconem atmosferą miłości, wśród przepięknych dekoracyi, które na premierze powitane zostały burzą oklasków. **Koncertowa** gra trójki artystów pp. Przybyłko-Potockiej, Osterwy i Brydzińskiego usuwa z pod wszelkiej krytyki. Już choćby dla nich, kto przyjedzie do Warszawy niech pójdzie i zobaczy. **Bor.**

—o—

czynnik artystycznej suggestyi i pewnego rodzaju wdzięczności dla kraju i kultury, które dały mu natchnienie do najpiękniejszych jego kreacyi w dziedzinie powieście egzotycznej. Któż nie zna wschodnich jego sielanek owianych smętnym liryzmem lub subtelnyej analizy rozczarowanej duszy nowoczesną kobietą haremową, której nie wystarczają już ciasne ramy, jakie przekazała jej tradycya Islamu, lecz która już inaczej żyć nie potrafi. Zdaje się jednak, że i urzędowe sfery francuskie nie różnią się zbytnio w swych poglądach na sprawę Konstantynopola od zapatrywań Lotiego z innych oczywiście powodów. Na razie głównym rywalem Turcyi jest liga narodów, której powierzoną ma być podobno opieka nad dawną grecką stolicą.

Pokój wersalski a pokój bukaresztański.

Kraków, 6 czerwca.

Jeden z publicystów francuskich doradza publicznie Clemenceau, aby dla przekonania sojuszników Francyi o szatańskich pomysłach Prusaków, w czasie gdy jeszcze silnie miecz dzierżyli w swych krwawych łapach, rozdał każdemu z nich po egzemplarzu traktatu bukaresztańskiego. Traktat ten — pisze „Kuryer Poranny" — przekona doktrynera Wilsona i kupca Lloyda Georgea o właściwej duszy gadu krzyżackiego.

Niemcy skarżą się dziś, że poniosą stratę terytoryalną Saary, Moresnet, Malmedy. Niemcy w traktacie z 7 maja 1918 r. (rozdział III)

odcięli od Rumunii na całym froncie zachodnim szeroki pas ziemi, zamieszkanej wyłącznej przez Rumunów,

tudzież przywłaszczyli sobie nową i starą Dobrudzę.

Niemcy żalą się, że Polacy otrzymują dostęp do morza przez **Gdańsk**. Niemcy 7 maja 1918 r. **odebrali Rumunii bezwzględnie cały dostęp do morza Czarnego**. Niemcy protestują przeciw efektywnym ograniczeniom, jakim się ich poddaje.

W II. rozdziale traktatu bukaresztańskiego Niemcy **nie pozwalają** Rumunii zatrzymać pod bronią **więcej jak 32.000 ludzi**, i to tylko ze względu na niebezpieczeństwo bolszewickie.

Niemcy występują przeciw przedłużeniu okupacyi przez wojska koalicyjne.

Rozdział VII. traktatu oświadczał, że

wojska niemieckie okupują całą Rumunię aż do chwili, którą będą uważali za stosowną.

Czyli okupacya ta miała trwać w nieskończoność **wedle uznania niemieckiego rządu.** Jak długo trwałaby okupacya, Niemcy mieliby prawo mięć swego **reprezentanta w każdem ministeryum**, koleje, poczty, i telegraf miały **być pod kontrolą niemiecką.**

Byłoby rzeczą niemożliwą zestawić te wszystkie punkty traktatu bukaresztańskiego, by przez kontrast uwydatnić całą perfidyę niemiecką, ich zemstę i nienawiść, dzięki którym spodziewali się prusacy wykreślić wolną Rumunię z karty Europy,

BY UCZYNIĆ JĄ ZUPEŁNĄ NIEWOLNICĄ „EUROPY CENTRALNEJ".

Ale warto zaznaczyć, że gdy p. Brockdorff-Rantzau walczy o ten punkt traktatu paryskiego, który pozbawia Niemcy części terenów kopalń węgla i potasu, Niemcy w najokrutniejszy sposób, jednym z punktów traktatu w Bukareszcie, **arrogowali sobie**

wyłączne prawo eksploatacyi całej produkcyi naftowej Rumunii na przeciąg lat 30 z prawem przedłużenia koncesyi na wyłączną eksploatacyę przez dalszych lat 60.

Takie były warunki **„przyjacielskiego" pokoju,** jakie Niemcy nakładali na Rumunię. Francyi i Anglii, a niewątpliwie i Polsce, groził los okrutniejszy, **nieludzkiego jarzma zupełnej niewoli.** Zwycięstwo Niemców w Europie miało nakładać na narody pokonane w wojnie, okowy tyranii, nie mającej równych w dziejach świata.

Dziś pokonany

GAD KRZYŻACKI W FAŁSZYWEJ POKORZE, PROSI O ZŁAGODZENIE TRAKTATU PARYSKIEGO

i lżejszy wymiar sprawiedliwości i kary.

O wychowanie dzieci w okresie przedszkolnym.

Kraków, 6 czerwca.

Wielkie narody Europy zrozumiały, że sprawa wychowania przedszkolnego jest rzeczą pierwszej wagi, że w najwcześniejszej wiośnie dziecka kładą się fundamenta na całą przyszłość i charakter człowieka.

W słonecznej Italii powstały pierwsze „Domy dziecięce", szkoły, gdzie maleństwa od lat 3, otoczone miłością domu rodzicielskiego, rozwijają się swobodnie, bez przymusu, kształcąc zmysły pod okiem nauczycielki zupełnie samodzielnie, dochodzą do poznania, do pojęć, sądów nieomylnych, na prawdzie opartych.

Twórczyni Domów dziecięcych, dr. Marya Montessori, lekarka i nauczycielka dzieci upośledzonych, poczęła w tych szkołach stosować do maleńkich dzieci normalnych te metody i środki naukowe, których dotąd używano, aby w małych idyotach i niedorozwiniętych obudzić duszę, obudzić przemiące jej władze.

Rezultaty przeszły wszelkie oczekiwania: dzieci rozwijały się bez wszelkiego sztucznego wysiłku, bez przymusu, w sposób zdumiewający (pisały n. p. w 4 i 5 roku życia piórem samodzielnie listy — czego dzieci ze szkoły ludowej i w 10 roku życia nie potrafią).

W kilka lat metoda Montessori zyskała zwolenników na całym zachodzie: wszystkie froeblówki przekształcały się wedle nowych prądów. Za Włochami poszła Szwajcarya, dalej Francya i Anglia postawiły swoje przedszkolne wychowanie na tak wysokim poziomie, że i szkoły ludowe musiały się zmienić i podnieść, udoskonalić.

Hygiena wieku dziecięcego, kształcenie zmysłów, muzykalność, zręczność, poprawa błędów organicznych i duchowych, to grunt, na którym ciało i dusza dziecka rośnie wolno i swobodnie, jak polny kwiat — wolny a przecież chroniony ręką najczulszej matki.

Dzieci po dokładnem zbadaniu i poznaniu ich sił i rozwoju, są podzielone w takiej szkole na grupy. Uczą się tego, co przepisują plany szkół ludowych, ale w jakże odmienny sposób! Jakże odmienną jest atmosfera tej szkoły od innych!

Dzieci otoczone są takiem ciepłem dyskretnej i miłej opieki, wygodą, swobodą, że często nie chcą iść do domu. Rozumny sposób traktowania wszystkich jednakowo sprawia, że dzieci tworzą jakby jedną rodzinę, gdzie wszyscy kochają się wzajemnie, nie wyśmiewają mniej rozwiniętych, owszem, pomagają sobie nawzajem. W tej atmosferze miłości rodzi się czyste umiłowanie pracy i dziecko uczy się zająć się samo nawet w domu, kiedy nikt nie ma czasu niem się zajmować. Stosowana w tej szkole nowa metoda nauczania, własną pracą zdobyta, którą poznać bliżej i upowszechnić należałoby w interesie społeczeństwa.

Uczą się dzieci czytania i pisania, rachunków, w zakresie szkoły ludowej, a jednak inaczej, pełniej, głębiej, szczerzej.

Pogadanki religijne, etyczne, przyrodnicze, rzeczowe, historyczne, geograficzne, objaśniają dzieciom to, co znać i wiedzieć powinny, wycieczki, lekcye i praca w ogrodzie uczą je kochać naturę, odnajdywać się w niej, zwiedzanie pamiątek i pomników narodowych budzą w nich miłość kraju, śpiew i deklamacye chóralne, ćwiczenia muzyczne metodą Pape-Carpantier działają wprost na dusze dzieci, a rysunki z modelu i samodzielnie, modelowanie i roboty wształcą zręczność ich drobnych rąk.

Dzieci uczą się języków (konwersacyi), ogrodu dziecięcego, stolarki i konstrukcyi pod okiem fachowców, czytają wspólnie najlepsze dziełka dla dzieci i t. p.

Taka szkoła, która jednoczy wszystkie stany, wszystkie klasy, wszystkie partye, jest domem, w którym wychowanie opiera się nie o formułki, ale o religię i etykę, gdzie dziecko, ucząc się rzemiosł, uczy się czcić twórczy znój robotniczych rąk, żywiących ludzkość krwawym swym potem, gdzie pędząc czas w ogrodzie, zżywa się z wiecznie żywym cudem Stwórcy — przyrodą, którą umiłuje.

Szkoła taka rzuca pierwsze zdrowe ziarno w duszę dziecka.

Żałować wypada, że społeczeństwo nasze wzorujące się na ludach zachodu, szkół takich nie popiera i w wielkiej liczbie nie zakłada, bo opżytek z nich płynie istotnie wielki.



Znak bolszewicki: Miot i pług w gwieździe Salomona.

Własna moneta.

Narzekają wszyscy kupcy,
A narzeka i publika,
Że banknotów nowych niema,
A moneta drobna znika.

By ratować sytuacyę,
By nie zginął handel marnie,
Wypuściły własne „bony"
Jadłodajnie i kawiarnie.

Piłeś kawę w „Esplanadzie" —
Jakiż z tego masz pożytek?
Pan płatniczy, zamiast reszty,
Dał ci na pięć koron kwitek.

Parę wódek, parę ciastek
Przetrąciłeś u Maurizia, —
Konstatujesz, że wciąż cierpi
Na monety brak Galicya.

Radbyś pięścią huknąć w ladę,
Lub wyjechać z słowem brzydkiem —
Teatralna, „Grand" i Bisanz
Wszędzie cię puszczają z kwitkiem!

Narobiłeś moc sprawunków,
A dostajesz wszędzie kwity,
I twój portfel zamiast schudnąć,
Jak paskarski — jest nabity.

Robię tedy pewien projekt:
Na tem rzecz polega cała,
Aby od dziś nie kelnerzy,
Lecz publiczność kwitowała.

— Kelner nie ma drobnych? Głupstwo!
Załatwimy i tak sprawę,
Pokwituję, że wypiłem
U Bizanza — białą kawę.

Drugi kwit to na napiwek,
(Umiem cenić cudzą pracę!) —
Gdy zdobędę trochę drobnych,
No to — przyjdę i zapłacę!

Hej! panowie płatniczowie,
Jakby wam się podobało?
Czybyście się wymawiali,
Że w Krakowie „drobnych" mało?

Mój przyjaciel Iks — poeta,
Sympatyczną ma nawyczkę,
Że każdego, kogo kocha,
Lubi nabrać na pożyczkę.

— Ja ci nigdy nie odmawiam,
Potrzebujesz... Trudna rada!
Ale w jakich asygnatach?
Grand, Maurizio, Esplanada?

Żona musi mieć kapelusz,
Słów wstrzymuję jej tok wartki:
„Masz!"... A ona na to krzyczy:
„To są przecież jakieś kartki!"

— Tak! te kartki wymień sobie,
Bo ci szczerze wyznać muszę,
Że te kartki warte tyle,
Jak twe cztery kapelusze!

Fryzyerowi za golenie
Płacę kwitkiem Esplanady,
Mistrz sewilski kwitek zwraca
I odrzeknie: „Nie da rady!"

Jednem słowem, przemysł handel
Zamieszania doznał wszędzie,
Nasi zaś ekonomiści
Mówią smutno: „Co to będzie?!"

A ja twierdzę: Będzie dobrze,
Lecz niech zrządzą tak Niebiosa,
By minister pan Karpiński
Tu nie wetknął swego nosa...

Kruk.

—o—

Wydawca: W zastępstwie Spółki Wydawniczej „Editor" Jerzy Konarski. — Redaktor odpow.: Jan Stankiewicz.— Druk. Ludowa w Krakowie.